

TEATR WIEJSKI — TEATR MAGICZNY

Młodzież z małych miast ze wszystkich braków najbardziej odczuwa niedostatek atrakcyjnych wzorów działań. Najczęściej wszelką aktywność młodzi ludzie podejmują wspólnie. Rzadko zdarzają się samotnicy, którzy bez towarzystwa kolegi z klasy, koleżanki z bloku albo sympatii z dyskoteki zjawiają się na zajęciach kół zainteresowań. Stąd wypływa oczywisty wniosek, że najatrakcyjniejsze są takie formy zajęć, które wykonywane są zespołowo.

Innym spostrzeżeniem jest to, że owe wspólne działania nie są celami samymi w sobie, a jedynie pretekstami do spotkań. Na przykład na zajęciach plastycznych więcej emocji bierze się z wzajemnych rozmów, prowokacji i żartów niż z samych postępów w pracach plastycznych. Przy tym nierzadko owe wymiany myśli i emocji nie mają nic wspólnego z wykonywaną pracą.

Nasuwa to skojarzenie z dawnymi, podyktowanymi koniecznością, praktykami wiejskimi. Na przykład darcie pierza odbywało się w jednym domu

i temu zajęciu towarzyszyły rozmaite rozmowy i rozważania wszelkich problemów nurtujących wiejską społeczność.

Młodzi ludzie lubią podkreślać swoją indywidualność, ale jednocześnie naśladują przy tym jakiś wzór "zachowania indywidualnego". Są w sposób "znormalizowany" zbuntowani przeciw wzorom zachowań poprzedniego pokolenia. Taki stan rzeczy zakłada jakąś — wspólną dla danej grupy — "manierę". To również przypomina formy tradycyjnej kultury ludowej. Wszelkie święta, uroczystości i obyczaje plebejskie zakładały równość w uczestnictwie, czyli partnerstwo oraz koniecznie — wspólną "umowę".

Młodzież chętnie przejawia zachowania parodystyczne w stosunku do wzorów tzw. kultury wysokiej. Kultura ludowa również miała rys parodystyczny w stosunku do kultury wyższych warstw społeczeństwa. Kultury często bardzo sformalizowanej, uwikłanej w etykietę i skomplikowany obyczaj. Ten duch ludyczny w pewnym czasie zrodził *commedia dell'arte*.

Młodzież jest bardzo czuła na rozdzźwięk pomiędzy werbalnie głoszonymi zasadami a liberalizmem w życiu dorosłych co do ich stosowania. Wszelkie młodzieńcze bunty mają silny rys moralny i moralizatorski. Sięgają praw i prawd podstawowych — religijnych.

Dochodzę do uwagi najważniejszej w tym artykule: Młodzież z dala od dużych ośrodków kultury ma do dyspozycji jedynie wzory tzw. pop-kultury i generalnie mówiąc — nie ma innych. Jest tylko radio, telewizja, nagrania płytowe, kasety magnetofonowe i kasety wideo. Nie chodzi mi o to, że te środki przenoszą głównie prymitywną muzykę rap lub metalową, że dostarczają głupich lub brutalnych filmów itp. Co gorsze — oczekują od młodzieży biernego odbioru, braku pełnego uczestnictwa. Najważniejszą winą szerzącej się "kultury masowej" jest odhumanizowanie — a mam tu na myśli, że chociaż rockowy śpiewak krzyczy na bliskie młodzieży tematy, to używa "niehumanicznych" środków i narzędzi. Spróbuję to wytłumaczyć na przykładzie:

Człowiek grający na organkach ustnych wydobywa dźwięk całą swoją naturą, sam jest najważniejszą częścią instrumentu. Podobnie ma się rzecz z fletem lub skrzypcami. Gdy człowiek gra na akordeonie, to co czyniłyby jego płuca, musi imitować ręką i miechem instrumentu. Jeżeli gra na elektronicznym instrumencie klawiszowym, wpływ na naturalność ekspresji jest jeszcze mniejszy. Już choćby wygodne użycie mikrofonu oddala od nas mówcę, chociaż go lepiej słyszymy. Im dalszy od naturalnego jest instrument, tym więcej pojawia się pustej sztuczności. Ponadto ponieważ tego rodzaju środki są mniej bliskie człowiekowi, wymagają "egzotyczności" — nadużycia kontrastów, są w swoisty sposób hochsztaplerskie.

Na próbę proszę wyłączyć dźwięk w telewizorze i popatrzeć na zachowania artystów estradowych. Albo, proszę, sekundę po koncercie na żywo, wyłączyć magnetofon i porównać skalę i zakresy doznań.

Zamiast narzekać na młodzież i zaganiać ją "jak kijem wodospad" pod prąd, należy szukać alternatyw, które zaspokoją potrzeby młodego wieku — te potrzeby, o których mówiłem na początku artykułu.

Miałem szczęście — raz w towarzystwie młodzieży ze społecznego ogólniaka z Warszawy, a później z grupką licealistek z Augustowa oglądałem spektakle Teatru Wiejskiego "Węgajty". Młodzi ludzie, którzy raz widzieli przedstawienie tego żywego teatru, chcą tam wracać jak najczęściej i robić coś podobnego. Tak zareagowała młodzież z Warszawy. Oglądałem spektakl na motywach poezji Leśmiana.

Żeby zilustrować sens mojej wstępnej wypowiedzi i uprzytomnić czytelnikowi artykułu przyczyny tak silnego związku emocjonalnego, jaki łączy młodzież z grupą aktorów, opiszę jedną wyprawę do Węgajt.

W kołach fotograficznym i plastycznym ogłosiłem, że organizuję wyjazd do teatru wiejskiego, który gra w stodole... i przekazałem nieco informacji. Początkowo wywołało to entuzjazm. Jednak w miarę zbliżania się terminu wyjazdu grupa chętnych topniała. W końcu w deszczowy październikowy ranek na przystanku PKS-u stawiło się zaledwie kilka osób. Z Augustowa do Jonkowa, z przesiadkami w Elku i Olsztynie, podróż trwała 10 godzin. W Jonkowie w zupełnej ciemności odnalazł nas Siergiej — aktor i nasz przewodnik. Słiliśmy nocą, oświetlając drogę latarką. Na szczęście deszcz wypadał się za dnia, więc nie zmokliśmy. Blisko Węgajt minęły nas dwa samochody. Zatrzymały się.

— Czy wy na spektakl? — padło pytanie.

Zabrano nasze plecaki i śpiwory. Siergiej zaprowadził nas wprost do przedsionka sali teatralnej, gdzie na stole czekały kubki z gorącą herbatą. W glinianym kominku paliły się drwa. Nastąpiły spontaniczne powitania z innymi widzami.

Po krótkim czasie zaproszono wszystkich do sali teatralnej. Pierwsze zaskoczenie — intensywny zapach świeżego drewna i miękkie światło świec. Nad nami strop w formie ściętej piramidy oszalowanej deskami. Przy drzwiach rozpalony piec. Po przeciwnej stronie wielki stół nakryty litewskim kilimem. Na nim beczka, kartka papieru, gęsie pióro i instrumenty muzyczne. Publiczność zasiadła na ławach na prawo i na lewo od wejścia.

Zza stołu — z ukrycia wyszli muzycanci: skrzypki, kontrabas, klarnet i akordeon. Ruszył wir muzyki. Na ławie przy stole klęknął w pokornej postawie narrator i ujmując w rękę pióro rozpoczął opowieść:

— Urodziłem się we wsi Ganie...

Były wszystkie ważne motywy z "Doliny Issy" Miłosza. Była żywa muzyka, piękne wyznania miłosne Magdaleny, która się później otruliła trutką na szczury — wyraziste, wyszeptane po niemiecku. Nieprawdopodobnym instrumentem okazał się... nocnik. Niezwykle przestrzenny dźwięk pochodził z ligawki — kilkumetrowej drewnianej trąby. Prawdziwe wzruszenie wywołało gęganie dudów. Głosy aktorów — od pełnych i głębokich do płaskich i dźwięcznych, jak lamenty wiejskich bab. Niezwykła sprawność fizyczna aktorów. Nawet sceny humorystyczne odbierane były przez widzów z nabożnością, jakiej wymagają misteria. Końcowy akcent: cały zespół, grając na instrumentach i śpiewając na głosy, wychodzi na zewnątrz. Chwilę trwa oddalona muzyka i nagle cichnie. Widzowie są pozostawieni sami sobie ze swoimi oklaskami...

Później większość gości się rozjechała, a nasza grupka wieczerzała, gawędząc z aktorami. Jak przystało na Teatr Wiejski, kapela grała od ucha. I chociaż muzykantów było niewielu, mniej niż tancerzy, rozchłubiśmy się na dobre. Marysia uczyła nas tańców: witanego, szewczyka, wagoników, jakiegoś piasu chasydów i jeszcze paru. Wacek, Mute, Siergiej i Wolff przygrywali. Pojawiły się też instrumenty z Azji. Broda bębnił z dużym wyczuciem na wszystkim, co się do tego nadawało. Zamiast kupowania biletów — pieniądze rzucaliśmy do kapelusza.

Po zabawie nocleg na deskach teatru. Rozłożono polowe łóżka, maty, materace i śpiwory.

Następnego dnia Wacek opowiadał historię teatru i przedstawił zapisane na wideo wyprawy badawcze, uroczystości, święta i obyczaje z Suwalszczyzny i Huculszczyzny.

*

Kiedy tylko w Olsztynie wsiedliśmy do pociągu, młodzież zaczęła pytać, czy pojedziemy tam po raz drugi. Każdy zwierzał się z niedosytu — że to za mało, że trzeba było pomieszkować z Teatrem "Węgajty" kilka dni, pospacerować po okolicy. Jedna z dziewcząt oświadczyła, że od jutra będzie ćwiczyć grę na akordeonie. Obiecywałem, że kiedy "Węgajty" zakończą planowany cykl spotkań szkoleniowych, może wiosną uda nam się obejrzeć wznowienie "Opowieści z Vincenza", ze wzruszającą historią o krawcu Pinkasie, którą Wolff (Tyrolczyk) opowiadał z drewnianymi lalkami w dłoniach. Nadawał im taką moc, że po spektaklu każdy młody widz chciał chociaż dotknąć lalki.

W czasie rozmów w pociągu przypominałem refren pewnej piosenki:

"— Życie jest darem od nielicznych dla wielu. Od tych, którzy wiedzą i mają, dla tych, którzy nie wiedzą i nie mają..."

Zachęcam do kontaktu z teatrem magicznym "Węgajty". Jego adres:

Teatr Wiejski "Węgajty"

11-042 JONKOWO

wieś Węgajty 18

telefon w Wojewódzkim Domu Kultury w Olsztynie: 26-62-16.

Należy tam pojechać, tym bardziej że żaden spektakl nie został zapisany ani na taśmie magnetycznej, ani filmowej. Nie ma nawet fotografii. Nie miałoby to zresztą sensu, bo czy z wideo można odczytać zapach drewna i świec i poczuć na własnej twarzy oddech aktora..., albo usłyszeć głos ligawki jednocześnie przed sobą i za sobą...?

Juliusz Szczęsny Batura
Augustów

PS. Zorganizujemy w przyszłości wyjazd do Węgajt młodych nauczycieli ze Społecznej Szkoły Podstawowej z Augustowa, może z własnymi dziećmi.